

Polityka i prawo

Jeżeli zanegujemy istnienie prawa naturalnego, którego jedynym źródłem jest Bóg, twórca otaczającej nas rzeczywistości, pozostaje nam tylko wiara w ułomne ludzkie prawo stanowione. Ułomne dlatego, że istnieje niebezpieczeństwo, na co zwracał uwagę już św. Tomasz z Akwinu i wielu późniejszych filozofów klasycznych, wyłączenia z systemu prawa stanowionego ludzkiej natury, a więc ludzkiego rozumu i dobrej woli. Sprawiedliwość, a jej ma służyć prawo, staje się niesprawiedliwością, dobro - złem, a prawda - kłamstwem. Cóż żyjemy w systemie prawa stanowionego i to ono rozstrzyga o wielu skomplikowanych relacjach międzyludzkich. Po tym filozoficznym wstępie - konkrety.

Opozycja wspierana przez środowiska prawnicze kwestionuje legalność obecnego Trybunału Konstytucyjnego oraz Komisji Weryfikacyjnej ds. reprivatyzacji w Warszawie. Rząd Prawa i Sprawiedliwości przekonuje, że prawo nie zostało naruszone. Dwa diametralnie różne stanowiska podparte autorytetem tego samego prawa stanowionego. Sejm, który tworzy i uchwała prawo, a jego ustawy mają domniemanie konstytucyjności, nie ma prawa zmienić składu Trybunału Konstytucyjnego, jeśli on nie uzna tej zmiany za zgodną z prawem. Ergo nie każda zmiana prawa uchwalana przez suwerena może być uznana za legalną - twierdzą prawnicy i dodają, że Komisja Weryfikacyjna powołana przez sejm także nie jest zgodna z konstytucją.

Prawniczy i polityczny spór, czytelny dla zainteresowanych stron, może być też czytelny i dla przeciętnego obywatela, jeśli sprowadzimy go do pytania - czy ma być tak jak było, czy ma być lepiej. Jako obywatel krytyczny w stosunku do trzeciej władzy jestem za zmianami na lepsze. Mając do wyboru prymat prawa czy polityki, wybieram dziś politykę. Dziś, to nie znaczy, że i jutro. Dziś, dlatego, że taka jest bieżąca konieczność.

Po 28 latach III RP nie wierzę, aby wymiar sprawiedliwości sam, z własnej woli sprostał wieloletnim oczekiwaniom obywateli. Miał na to zbyt wiele czasu. Prawnicy, szczególnie sędziowie ze swoim mechanizmem w postaci prawa stanowionego wyobcowali się ze społeczeństwa, stracili autorytet, nazwali się „nadzwyczajną kastą”, są źle oceniani przez ogół społeczeństwa. Żyją dla siebie przekonani, że rządy prawa to aksjomat, że prawo stoi ponad wszystkim i tylko w prawie szukają odpowiedzi na wątpliwości i stawiane przez siebie i obywateli pytania. Tymczasem prawo, tak jak i polityka, musi być podporządkowane dobru społeczeństwa, ma mu służyć. Zapatrzeni w paragrafy nie dostrzegają skomplikowanej rzeczywistości, nie szukają drogi do jej naprawy, nie wczuwają się w oczekiwania obywateli. Skrępowali się literą prawa i piszą uzasadnienia wyroków wyłącznie dla siebie. W efekcie sprawy wędrują z sądu niższej instancji do sądu wyższej instancji, by wrócić tam, skąd wyszły w celu kolejnego rozpoznania sprawy. Tzw. prawnicza psychologia okazuje się

lepsza od wzięcia na siebie obywatelskiej odpowiedzialności. To socjalistyczne nawyki, jak dawniejszy prawniczy dyktat klasy panującej, wymuszają ten asekuracyjny mechanizm bezpieczeństwa. Blisko tu do pozytywizmu prawniczego negującego fakt, że człowiek to istota rozumna i społeczna. Przeciwnicy zmian wymachują tekstem konstytucji RP jak kiedyś chińscy komuniści książeczką Mao Tse Tunga. Tymczasem większość obywateli nie zna treści konstytucji i nie była ona z nimi konsultowana. Wymyśliły ją tzw. elity, czyli ci najlepsi, ci którzy mają władzę, a prawo to narzędzie władzy elit. Przez ćwierć wieku III RP nie było żadnej siły politycznej czy społecznej, która wymusiłaby kontrolę trzeciej władzy. Ta otorbiła się jako niezależna. Czy niezależna od wszystkich, także od suwerena i obywateli? Niezależna aż tak, że narzuciła dogmat o niepodejmowaniu polemiki z wyrokami sądowymi. Nikt w państwie demokratycznym nie może być wyłączony z krytyki.

Nie było dotąd żadnej próby politycznych, społecznych czy obywatelskich konsultacji na temat prawa stanowionego, jego wykonywania oraz organizacji pracy wymiaru sprawiedliwości. Ten obowiązek wzięła na siebie obecna władza i ruszyła reforma wymiaru sprawiedliwości. Naruszając status quo, wywołuje bunt prawniczych elit, które paradoksalnie wychodzą ze swojego dogmatycznego gorsetu, posługując się w swojej obronie językiem polityki. To już jest coś, jakiś początek.

Wojciech Reszczyński

074 wSieci 24.07.2017